JOANNA HAŃDEREK

BYĆ MNIEJSZOŚCIĄ

Mniejszości — to pojęcie oczywiste i często używane. Gdy jednak przyjrzymy mu się bliżej okaże się, że nie jest ono tak jednoznaczne. Słownik języka PWN podaje dwie definicje tego terminu: „część jakiejś całości" oraz „grupa ludności danego państwa różniąca się od większości jego mieszkańców przynależnością narodową, rasową lub wyznaniową" (PWN, dostęp: 14.05.2018). W tych definicjach ujawnia się swoista binarność zawarta w terminie „mniejszość": bycia częścią wręcz integralną (lecz na przykład marginalizowaną) oraz bycia na obrzeżach (wykluczenie i niedostrzeganie grupy). Gdy przyjrzymy się sytuacji społecznej mniejszości, możemy dostrzec ich rozpięcie pomiędzy tymi dwoma biegunami: centrum zainteresowań i obrzeżem wykluczenia kulturowego. Można też zauważyć, że często w pierwszym przypadku pojawia się doświadczenie politycznego lub społecznego niepokoju; co zrobić z ludźmi, którzy są częścią społeczeństwa, często mają obywatelstwo, ale są Inni (np.: kulturowo, religijnie, etnicznie czy seksualnie). W drugim przypadku może pojawić się niepokój związany z kwestią integracyjną, problem z relacją, w jaką społeczeństwo ma wejść bądź brak zainteresowania Innym lub wypieranie ze świadomości społecznej jego istnienia. Mniejszości u pozostałych członków społeczeństwa mogą zarówno budzić fascynacje, z perspektywy działań społecznych mogą stać się centrum polityki (w sensie pozytywnym — wypracowania mechanizmów integracji — i negatywnym, w którym mniejszości mogą zostać zinstrumentalizowane i symbolizowane jako zagrażający obcy, któremu naród ma się przeciwstawić, a polityka ma przed nimi ochronić), jak i niedostrzegane, bagatelizowane lub stygmatyzowane w swoistych gettach (jednym z drastycznych przykładów gettyzacji może być Paryska dzielnica Goutte d'Or, która stała się całkowicie zamkniętą enklawą uchodźców z różnych regionów Afryki. Przez izolację i stygmatyzację ludzi w tej dzielnicy rozwija się tam przestępczość i niebezpieczne praktyki). Mniejszości etniczne, narodowe mogą również zostać ekskludowane symbolicznie, mentalnie i spotkać się z bierną agresją jaką będzie obojętność, niezauważanie ich obecności czy ignorowanie potrzeb. Stajemy zatem przed problemem jakie społeczeństwo uda nam się wypracować: część całości lub nowa społeczność — dwie odsłony tego samego, społeczne różnicowanie bycia Innym.

Już na początku trzeba zaznaczyć, że największym osiągnięciem wieku XX, jak i naszych czasów, jest zmiana dyskursu dotyczącego Inności. Mniejszość zyskała prawa społeczne i polityczne. Nie znaczy to oczywiście, że w życiu codziennym ludziom z mniejszości żyje się lepiej, często

zmagają się z takim samym jak kiedyś uprzedzeniem i niechęcią. Świadomość społeczna i polityka zmieniły się jednak na tyle, że wszelkie akty agresji i odrzucenia budzą coraz większy sprzeciw czy spotykają się z prawną odpowiedzią. Co więcej, sami zmarginalizowani ludzie nauczyli się walki o własne prawa. Przyglądając się z perspektywy historycznej kształtowaniu się praw mniejszości narodowych można dostrzec, z jak wielkimi oporami postępował ich rozwój. Pierwsze regulacje próbowano wprowadzić po I wojnie światowej. Austria, Bułgaria i Polska (w 1919 r.), Węgry (w 1920 r.) oraz Turcja (w 1923 r.) podpisały traktat mniejszościowy, który nakładał na państwa członkowskie obowiązek równego traktowania mniejszości narodowych.

Po II wojnie światowej ruszyły prace zmieniające oblicze relacji międzynarodowych. W 1966 r, ONZ przyjęło uchwałę o Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, w 1992 r. przyjęto Deklarację w sprawie Osób Należących do Mniejszości Narodowych lub Etnicznych, Religijnych i Językowych, a w 1995 r. w Strasburgu podpisano Konwencję ramową o ochronie mniejszości narodowych. Do tego trzeba jeszcze dodać Europejską kartę języków regionalnych lub mniejszościowych z 1998 r. Wszystkie te uchwały miały na celu zagwarantowanie mniejszościom prawo do bycia nią, dając jej przedstawicielom przywilej zachowania własnego języka, zwyczajów, swobodnego praktykowania własnej religii. Wszystkie te narzędzia prawne nie zagwarantowały jednak stabilnej sytuacji i nie wyeliminowały napięć. Zwłaszcza że jak pokazał Tariq Modood, w Europie wielokulturowość wiązała się z silnym napięciem pomiędzy ludnością, która odczuwała (i odczuwa) swoją narodowość jako zagrożoną przez ludzi napływowych a mniejszościami (Modood, 2014, 28). To napięcie widać niestety w okresowych wzmożeniach ruchów nacjonalistycznych czy różnego rodzaju aktach przemocy zwróconej przeciwko Innym. *Brunatna Księga* stowarzyszenia Nigdy Więcej pokazuje statystyki wzrastającej agresji i przemocy skierowanej wobec migrantów i mniejszości w Polsce. Po roku 2015 w Europie zwiększyła się niechęć społeczna wobec uchodźców, w Niemczech wzrosła ilość aktów przemocy, w Polsce zwłaszcza w państwowej telewizji można było zaobserwować narracje antymigrancki, a wybory do parlamentów: Niemiec, Austrii czy Polski stały się okazją do politycznego rozgrywani kwestii uchodźczej w negatywnym świetle. Intensyfikacja dyskursów ekskluzji w polityce pokazuje, że kwestia równościowego społeczeństwa ciągle wymaga przepracowania od strony polityki jak i społecznych nastrojów. Stąd moim zdaniem bardzo ważne staje się budowanie prawne i instytucjonalne mechanizmów inkluzji, czego obecnie przykładem może być najnowszy projekt ONZ dotyczący praw uchodźców i migrantów Global Compact for Safe, Orderly and Regular Migration (refugeesmigrants.un.org), stanowiący o prawach migrantów do równego traktowania, staje się jeszcze jednym dokumentem prawnym porządkującym relacje pomiędzy ludnością napływową a miejscową.

Jak już jednak wspomniałam, w wielu miejscach na świecie, ciągle możemy spotkać obojętność, niechęć, różnego rodzaju szowinizmy kulturowe czy nacjonalistyczne postawy. Problem polega na tym, że ciągle w wielu społeczeństwach brak odpowiedniej edukacji równościowej, kulturowej, ciągle też możemy obserwować albo deficyty w prawie, albo w naszych społecznych przekonaniach (czego przykładem może być brak regulacji dotyczących statusu uchodźczego dla osób uciekających przed klęską ekologiczną). Obecność nacjonalizmu, jego popularność w niektórych kręgach społecznych (czego przykładem może być popularność partii Marii le Pen, Alternatywy dla Niemiec (AfD), Wolnościowej Partii Austrii (FPÖ), a w Polsce dwuznaczna postawa PIS) pokazuje, że ciągle nie rozumiemy, co to znaczy być mniejszością i ciągle musimy uczyć się poszanowania Inność. Pozwolić mniejszości być mniejszością jest chyba najpoważniejszym zadaniem współczesnego świata. Moim zdaniem paradoks tego z jednej strony rosnącego w nas przekonania, że inność jest czymś naturalnym, rozwój polityki multukulturowej z równoczesną jej negacją czy krytyką, oraz wzmocnienie antymigracyjnych poglądów pokazuje jeszcze jedno: ludzie nie uwzględniają procesualności kultury i zmian zachodzących w każdej kulturze. Jak pokazał Yuval Noah Harari, kultury zmierzają do coraz większej wspólnotowości, coraz większej wymiany i jedności (Harari, 2017, 205-206)[1]. Oznacza to, że migracja czy zmiany kulturowe są nieuniknione. Odwoływanie się do nacjonalizmu pokazuje niezrozumienie natury zmian kulturowych: żadna kultura nigdy nie była niezmienna, z kolei obecnie zmiany mogą prowadzić do całkowitych przemieszczeń ludności, kulturowych zasad i wartości. Niegdysiejsze większości mogą zostać zmarginalizowane, mniejszości mogą zmieniać swój charakter. Dlatego sytuacja mniejszości, zrozumienie zarówno tego, co to znaczy być mniejszością, budowanie relacji społecznych, w których każdy może czuć się pełnoprawnym obywatelem i obywatelką, jak i dobrze działającego prawa, jest naszym obowiązkiem. Jeżeli nie nauczymy się rozumieć i dbać o mniejszości, nie podołamy zmianom kulturowym.

Spytajmy zatem raz jeszcze: czym są mniejszości? Albo dostosowując pytanie do naszych czasów: co oznacza bycie mniejszością? Will Kymlicka już na początku swojej multikulturowej odysei uświadamia nam, że bardzo często po prostu nie zadajemy sobie tego pytania, a zachodni politycy zachowują się tak, jakby mieli do czynienia z homogenicznymi narodami (Kymlicka, 1995, 4-5). Zrozumieć mniejszości to nie tylko skonstruować czy opisać pewną teorię na poziomie nauki, lecz także dostrzec Innych. Odwracając cały problem: można też zauważyć, że niedostrzeganie Innych, założenie, jakie często ludzie robią, że to co nas otacza jest normą i wyjątki są aberracją,

[1] Rzecz jasna poglądy Harrariego mogą budzić polemiki, zwłaszcza z perspektywy poglądów Samuela Huntingtona twierdzącego, że za każdym wariantem: unifikacyjnym i różnicującym, będziemy mieli głosy wspierające i negujące ten model. Wizja Harrariego, nawet jeżeli idealizująca rzeczywistość, może jednak zostać w tym miejscu potraktowana jako swoisty model możliwości konstytuowania wspólnoty pomimo kulturowego zróżnicowania.

powoduje, że nie wiemy, czym jest mniejszość, ale równocześnie pozostajemy ignorantami w rozumieniu, czym jest społeczeństwo. Często nawet nie dostrzegamy mniejszości, uwiedzeni wizją homogeniczności, jedyności czy wierząc w narracje niemalże mitologiczne mówiące o jakiejś polskości, niemieckości, francuskości czy szerzej — europejskości[2]. Równie często idąc za tą mitologią homogeniczności, jeżeli już dostrzegamy Inność, mniejszość, zaczynamy się jej bać, traktując ją jako zagrożenie dla własnej tożsamości. Tymczasem mniejszości są faktem społecznym, istniejącym od zawsze w społeczeństwach i właśnie od tego trzeba wyjść. Mniejszości jako fakt społeczny to przede wszystkim norma kulturowej rzeczywistości. Mówiąc inaczej: nie ma i nie będzie takiej kultury, która byłaby „czysta", bez żadnych wpływów, bez żadnych obcych, Innych, bez podziałów na społeczne grupy narodowe, wyznaniowe czy jakiekolwiek inne. Mniejszości są składową naszego kulturowego świata, tworzą sieć relacji społecznych. Co więcej, nasza tożsamość związana jest z ich istnieniem. Jako fakt, mniejszości wchodzą w skład poszczególnych kultur, współtworząc je i nadając im charakterystyczny kształt. Nawet gdy sobie tego nie uświadamiamy, mniejszości są i współdziałają z całym społeczeństwem (wystarczy sobie uświadomić, kto pisał, komponował, malował dzieła danej kultury, kształtując jej tożsamość — tożsamość, o którą tak boją się narodowcy). Nawet gdy getta pozostają oddzielone grubym murem, to nadal są i nadal wywierają wpływ. Nasz brak świadomości istnienia mniejszości czy zabieg polityków, by działać tak, jakby naród był homogeniczny, to z jednej strony brak szacunku dla Inności, a z drugiej — brak świadomości kulturowej, historycznej czy podstawowej wrażliwości społecznej. Nauczyliśmy się myśleć jednowymiarowo. Sama historia poszczególnych kultur może nam jednak całkowicie zmienić ten obraz — zaczynając od wkładu Żydów w naukę i sztukę europejską (np. polską) poprzez wpływ migrantów na kształt kultury (Francja w XX w. zawdzięcza wiele uchodźcom z Rosji) czy zmianę globalnej kultury (to, że Steve Jobs był synem migrantów powtarzano już wiele razy, nie zmieni to jednak tego, że dał on światu nową technologię jako obywatel Stanów Zjednoczonych). W każdej kulturze można by było mnożyć przykłady, wymieniam tylko te oczywiste, które pokazują, jak szybko zapominamy, że świat jest siecią kulturowych relacji i wzajemnego oddziaływania.

By odpowiedzieć na pytanie czym są mniejszości, należy też pamiętać, że mają one różne struktury i charakter. Bywają: narodowe, etniczne, religijne, seksualne, genderowe. Mniejszościami

[2] Rzecz jasna nie chodzi mi w tym miejscu o negację istnienia narodów i ich odrębności kulturowej, ale o traktowanie cech narodowych jako swoistej tarczy która ma nas odgradzać od innych. Mówiąc w tym miejscu o mitologiach mam też na myśli Barthowską metaforę, wskazującą, że często na podstawie pewnych historycznych uwarunkowań, kulturowych danych takich jak język, sztuka, religia tworzymy mity stałości i niezmienności kultury, całkowicie odrzucając, że te kulturowe dane zostały wypracowane i ciągle ulegają modyfikacji, zapominając, że każda kultura tworzona byłą też przez mniejszości narodowe, czy etniczne.

mogą stać się również: ludzie chorzy i stygmatyzowani przez swą chorobę, osoby z niepełnosprawnością, osoby o odmiennych poglądach społecznych czy politycznych. Mniejszość może także składać się z ludzi o odmienny wyglądzie. Grupy mniejszościowe często też zmieniały swój status stając się albo prześladowanymi albo szanowanymi. Mogły też zachodzić deprecjonujące tendencje — grupa społeczna dawniej nietraktowana jako mniejszość zyskiwała to miano wraz ze zmianą kulturowego paradygmatu (w Europie bolesnym przykładem jest homoseksualizm, w starożytności nietępiony i nienapiętnowany, a od średniowiecza wykluczony i uznany za grzeszny). Można też znaleźć mniejszości w ciągłym procesie przepracowywania swojego statusu. Do takiej grupy na pewno należą kobiety. Wprawdzie w XX w. ich sytuacja prawna uległa znacznym zmianom i kobiety w kulturze Zachodu uzyskały status równościowy, jednak wciąż ich pozycja jest niższa w stosunku do mężczyzn (zdarzają się miejsca, gdzie nadal można spotkać nierówne płace czy nieprzestrzeganie praw reprodukcyjnych; społeczne przyzwolenie na dyskryminację w wielu regionach Europy czyni status kobiety daleki od równości — jako przykład można tutaj podać opisany przez Margaret Rossiter *Matilda effect*). Podobnie osoby z niepełnosprawnością — są grupą przechodzącą transformację, ciągle jednak zmagającą się z różnymi barierami, w tym mentalnymi (zlikwidowanie w 2017 roku szkół integracyjnych w Polsce świadczy wręcz o regresie). To, kogo zakwalifikujemy do bycia mniejszością, zależy przede wszystkim od tego, co uznajemy jako normę. Jeżeli normę wytycza nam klasyczna koncepcja człowieka — „człowiek jest istotą rozumną" — a rozumność tę kwalifikuje się jako podstawę działania, (podejmowania decyzji moralnych oraz jako zdolność abstrakcyjnego, analitycznego myślenia), wówczas osoby z niepełnosprawnością intelektualną, dzieci czy kobiety, którym w tradycji wielu kultur odmawiano zdolności logicznego myślenia — będą potraktowane jako inni, mniej ludzcy i staną się mniejszością[3]. Wprawdzie w dzisiejszych czasach takie myślenie należy do historii kulturowych transformacji, warto jednak o nim pamiętać, ponieważ w stereotypach i współczesnych uprzedzeniach nieraz można spotkać odniesienie do tego typu idei. W innym wypadku jeżeli normę postrzega się jako przynależność do konkretnego kościoła, uczestniczenie w jego obrzędach, wyznawanie zasad wiary propagowanych przez dany kościół, to wszyscy, którzy mają inne wierzenia lub nie mają ich wcale, będą mniejszościami. Tego typu wykluczenia można dziś często obserwować w działaniach tych państw czy instytucji, które używają religię instrumentalnie jako rodzaj wykluczenia Innych zdefiniowanych jako obcych i złych, i nie chodzi tutaj tylko o powstanie parareligijnego ISIS, lecz także o każdy rodzaj fanatyzmu, który spotykamy również w krajach zachodnich.

[3] Oczywiście w tym kontekście chodzi o mniejszość w sensie dyskryminacji. Historia kobiet pokazuje, że ich liczebność w społeczeństwie wcale nie gwarantowała im równościowego traktowania, a mniejszością grupy społeczne mogą się stać nie ze względu na ilość swych członków tylko ze względu na ilość praw jakie im przysługują, oraz jakość ich traktowania.

Jeżeli penalizuje się homoseksualizm, to wówczas każda grupa nieheteronormatywna będzie wykluczana i stanie się mniejszością. Przyznanie praw do zawierania małżeństw parom jednopłciowym w niektórych państwach Unii Europejskiej (takich jak Wielka Brytania) i pewnych stanach USA (jak choćby Nowy York) to dopiero początek zmian, ciągle jednak brak edukacji antydyskryminacyjnej i pełnej akceptacji społecznej środowisk LGBT i LGBT+. Można zatem ten rodzaj dyskryminacji uznać za nadal współczesny i konieczny do przepracowania. Jeżeli promuje się w społeczeństwie mit jego wspólnych przodków, wspólnego pochodzenia, gloryfikując dany etnos, wówczas każdy, kto będzie miał rodzica z innej kultury czy będzie migrantem, wejdzie do grupy mniejszościowej. W tej perspektywie widać też, że bardzo łatwo stać się mniejszością. Często też ci, którzy nie spełniają norm, wcale nie oznaczają dosłownie mniejszej liczby ludzi. Kobiety, dzieci, osoby innego wyznania bądź nawet odmiennego pochodzenia mogą stanowić jeżeli nie połowę społeczeństwa, to bardzo dużą jego część. Mniejszości paradoksalnie jednak nie określa się liczbowo. Mniejszość określana jest według niespełniania przez nią kryteriów uznawanych za obowiązujące. W niniejszym artykule chcę pokazać właśnie ten paradoks, mniejszości, która staje się mniejszością przez to, że przysługuje jej mniej praw i w mniejszym stopniu zalicza się ją do spełniającej normy części społeczeństwa. Co gorsza, często niespełnianie tych kryteriów niesie za sobą niebezpieczeństwo napiętnowania czy negatywnego wartościowania. Gorsi ludzie, słabsi, dwuznaczni moralnie, dziwni, inni — to pojęcia-piętna. Mowa nienawiści nierzadko wiąże się z takimi wykluczeniami, często też zapominamy, że mowa nienawiści jest nie tylko obrazą słowną, lecz także formowaniem postaw — Jak pokazał Arjun Appadurai od ideobójstwa łatwo niestety przechodzi się do czynu, ludobójstwa (Appadurai, 2009, 117).

Moim zdaniem tak jak bycie mniejszością może prowadzić do wykluczenia czy ograniczenia praw jednostki, tak bycie większością zobowiązuje. Nasza nieświadomość, brak wrażliwości społecznej, brak zainteresowania czy chęć pozostania nieświadomymi staje się niebezpiecznym wykluczeniem drugiego człowieka. Oznacza to obojętność, niedostrzeganie problemów lub wręcz zgodę na ekskluzję. Inny, obcy, nie nasz człowiek, nie nasz problem — oto postawy tworzące mniejszości i równocześnie wykluczające już istniejące. W takim podejściu zatraca się aspekt etyczny — odpowiedzialności za drugiego człowieka — oraz gubi się fakt społeczny — każdy z nas niezależenie od pochodzenia i wyznawanych poglądów bądź religii jest takim samym obywatelem jak inni ludzie (a przynajmniej tak stanowi Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela). W moim przekonaniu największym problemem z rozumieniem mniejszości jest ich napiętnowanie. Mniejszością zaczyna się być wówczas, gdy dotyka człowieka nienawiść. I wprawdzie w dziejach znajdziemy wspólnoty które koegzystowały ze swoimi mniejszościami pokojowo, moim zdaniem poczucie bycia mniejszością, jej wyodrębnienie zaczyna się właśnie od nienawiści skierowa-

nej wobec jej członków. Widać to bardzo dobrze na przykładzie uchodźców. Ludzie, którzy jeszcze miesiąc, a może rok wcześniej byli „normalnymi" obywatelami, przez wojnę skazani są na uchodźctwo. Zmienia się ich status prawny, zmuszeni są do ucieczki, co więcej — zostają często wydani na pastwę przemytników, handlarzy ludźmi, różnego rodzaju przestępców czerpiących zyski z ich nieszczęścia. Przejściowy status czy wręcz brak statusu (ludzie bez paszportów, bez znajomości języka kraju, do którego przybyli, bez stałych zarobków bądź odpowiedniego przeszkolenia) sprawia, że uchodźcy dodatkowo zostają „wydani" Innym — a więc są zależni od pomocy, wsparcia, czy możliwości jakie stworzą im Inni. Agresja wobec wygnańców, deprecjacja ich człowieczeństwa, odmawianie im podstawowych praw jest doświadczeniem nienawiści, tym boleśniejszym, że dotykającym ludzi którzy potrzebują pomocy. Ludzie stają się mniejszością wtedy, kiedy nie mogą normalnie funkcjonować, nie mogą uczestniczyć w życiu społecznym, kiedy się ich odtrąca, przypisuje im najgorsze cechy, deprecjonuje i odczłowiecza. Nienawiść zamyka nas na drugiego człowieka. Ta nienawiść dotyka często grupy uznane za mniejszość i nie chodzi tutaj tylko o uchodźców, chociaż ich krzywda jest widoczna i dyskutowana. Zapominamy również o wcześniejszych aktach nienawiści, milczymy o obozach dla homoseksualistów w faszystowskich krajach, o tym, że homoseksualizm był bardzo długo nielegalny w Europie i jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku można było z powodu odmiennej orientacji trafić do więzienia (jak choćby w Wielkiej Brytanii). Kultura gwałtu przy milczącym i biernym postępowaniu społeczeństwa wciąż sprzyja przemocy wobec kobiet. Nienawiść wyznacza bycie mniejszością, dlatego prawo do bycia sobą, prawo do bycia mniejszością, wymaga przede wszystkim etycznego podejścia.

Na płaszczyźnie społecznej i politycznej kultura Zachodu wypracowała narzędzie, które może dać gwarancję do bycia mniejszością poza nienawiścią i dehumanizacją ludzi. Tym narzędziem jest demokracja. W społeczeństwie demokratycznym, przynajmniej teoretycznie, wszyscy są równi. Wobec tego dyskryminacja nie powinna istnieć (piękna idealizacja ani razu niespełniona w rzeczywistości). Na możliwościach, jakie daje demokracja, bazują Will Kymlicka i Tariq Modood, piszący o relacjach wielokulturowych. Jak pokazują, ważne jest to, by znaleźć narzędzie do budowania równościowego społeczeństwa. Tariq Modood możliwość pojawienia się multikulturalizmu jako szczególnej polityki wobec wykluczonych i mniejszości opiera na demokracji. Jej główna zasada, czyli równość, daje podstawy do tego, by ludzi traktować w jednakowy sposób. Polityka równościowa — tak samo jak i nasza świadomość — wymaga jednak przepracowania; przede wszystkim obojętności czy niechęci wobec mniejszości, ponieważ dużo łatwiej przychodzi nam trzymanie się utartych praktyk i wzorów oraz życie w wyimaginowanym świecie jedności kulturowej. Trudniej jest jednak dostrzec nawet w bliskich nam osobach kogoś innego, niż to sobie wyobrażamy. Tym bardziej też o wiele trudniej jest zainteresować się różnorodnością kultu-

rową. Tymczasem mniejszości stawiają przed nami zadanie. W teorii wszystko wygląda dobrze, statystyka może nas utwierdzić w przekonaniu, że istnieją w każdym państwie grupy społeczne, narodowe, religijne o odmiennym statusie, rządzące się innymi prawami czy mające inne pochodzenie niż pozostali obywatele. Popatrzmy jednak na ten problem od zupełnie innej strony.

Już John Stuart Mill, pisząc o wolności oraz demokracji, zwrócił uwagę, że relacja większości i mniejszości naznaczona jest pewną sprzecznością. Zatem ponownie zadajmy sobie pytanie: co znaczy być mniejszością? Ludzie nierzadko przeżywają całe swoje życie w zamkniętych enklawach dzielnic, diaspor czy gett, a w skrajnych wypadkach w zamkniętych obozach dla uchodźców. Gdy przyjrzymy się bliżej, mniejszość może oznaczać izolację. Widać to równie wyraźnie, gdy człowiek odkrywa swą odmienność seksualną. W tradycyjnym środowisku może doświadczyć obcości, wykluczenia, bycia innym/inną niż wszyscy dookoła. Tak samo mówienie innym językiem, niepodzielanie przekonań czy wierzeń większości, posiadanie innych przyzwyczajeń i potrzeb czy charakteryzowanie się odmiennym kolorem, skóry. Przynależność do mniejszości nawet w najbardziej liberalnym społeczeństwie może być przyczyną umieszczenia człowieka na „obrzeżach". Już samo spostrzeżenie — odróżniam się, inaczej robię pewne rzeczy, inaczej myślę, pragnę czegoś innego, niż wymaga ode mnie moja religia — może stać się źródłem napięcia i lęku. Bycie mniejszością wymusza zadanie sobie pytania o własną tożsamość raz jeszcze.

Chłopiec wychowywany w patriarchalnej kulturze, od którego oczekuje się bycia silnym i władczym mężczyzną, odkrywając, że tak naprawdę jest dziewczynką zamkniętą w męskim ciele, poczuje strach przed własną odmiennością. Kobieta uczona, aby zostać matką i żoną w tradycyjnym środowisku, gdy tylko odkryje, że kocha inną kobietę, a nie mężczyznę, może być przerażona. Jak powiedzieć ukochanej o miłości do niej? Jak wytłumaczyć rodzicom, że zamiast męża przyprowadzi im swoją żonę? Co musi przeżywać człowiek budujący całe lata dom, wychowujący swoje dzieci w rodzinnym mieście, który musi uciekać przed nalotami? Kolejne lata wojny (w Syrii trwają walki nieprzerwanie od 2011), powodują, że podejmuje on decyzję o ucieczce. Czuje, że musi ratować rodzinę. Pokonuje setki kilometrów niebezpiecznej drogi. W obozie dla uchodźców czeka na to, co będzie dalej. Dookoła niego ludzie, z którymi niewiele ma wspólnego, a jemu pozostaje tylko wspomnienie zrujnowanego rodzinnego miasta. Migrant/migrantka poszukujący możliwości pracy, transwestyta/transwestytka szukający zrozumienia, transseksualista/transseksualistka czekający na transformacje — to ludzie, których tzw. normalsi piętnują jako Innych, często traktując jako złych, zagrażających, a tak naprawdę to osoby przechodzące tragedię odrzucenia, braku miejsca w świecie.

Nierówność mniejszości pojawia się na najbardziej podstawowym, egzystencjalnym wymiarze, kiedy człowiek zmuszony jest, by raz jeszcze zadać sobie pytanie „kim jest?", kiedy trzeba skon-

frontować się z Innymi, ich reakcją, niechęcią czy wręcz obrzydzeniem. Nie twierdzę, że mniejszości składają się tylko z ludzi szlachetnych i dobrych, nie twierdzę również, że osoby należące do niej zawsze są ofiarami przemocy. Chcę tylko pokazać, że na samym egzystencjalnym poziomie człowiek przynależący do mniejszości musi zmagać się często z problemami, których na co dzień nie doświadcza człowiek z kręgu tzw. normalsów, a więc ludzi, którzy realizują się bardzo dobrze w modelach zaproponowanych im przez kulturę i społeczeństwo (Goffman, 2007, 31). Człowiek jest istotą społeczną, jest zwierzęciem stadnym, dlatego najbardziej dotkliwie znosi wykluczenie i wyłączenie ze społecznej normy (Linton, 2000, 73 i dalsze).

Do tego dochodzą uprzedzenia. Relacja „My" — „Oni" wielokrotne w historii miała charakter piętnujący. Inni postrzegani byli albo jako zagrożenie, albo jako gorsi. Nierzadko też byli marginalizowani do tego stopnia, że niezależnie od swojej liczebności byli niedostrzegani, nie przysługiwały im żadne prawa czy wręcz byli prawnie dyskryminowani i nielegalni. Robert Dahl, zadając pytanie o demokrację, zwrócił uwagę, że już na poziomie formułowania *demos*, a więc „ludu" — tych, których będziemy traktować jako obywateli, którym przysługują określone prawa — już na tym poziomie pojawia się wykluczenie (Dahl, 2012). W starożytności byli „barbarzyńcy", czyli nie-Grecy i nie-Rzymianie, później byli nie-Europejczycy, dzieci Kaina, a wraz z powstaniem koncepcji państwa narodowego pojawili się nie-Polacy, nie-Francuzi, nie-Niemcy. Zabiegi mające na celu utrzymanie czystości narodu, rasy, społeczeństwa, stały się powszechną polityką wielu imperiów. Wykluczenie zaczęło rozwijać się z rozmachem instytucji. I tu dochodzimy do pewnego paradoksu: „W toku swojej ewolucji *homo sapiens* przywykł dzielić ludzi na «swoich» i «obcych». Do «swoich» zaliczali się wszyscy, którzy nas otaczali, niezależnie od szerokości geograficznej, do «obcych» zaś cała reszta" (Harari, 2017, 211). Etnocentryzm jest zatem pierwszym sposobem organizowania relacji międzyludzkich, a podział na „My" i „Oni" — jednym z najstarszych sposobów bycia w świecie. Równocześnie jednak swój wyjątkowy sukces ewolucyjny *homo sapiens*, wedle Hariariego, zawdzięcza umiejętności kooperacji. I tu kolejny paradoks: umiejętność budowania relacji, w szczególnych wypadkach więzi, a także zdolność do rozwijania współpracy na różnych polach z różnymi przedstawicielami naszego gatunku, stanowiła o naszym sukcesie. Więcej, ta zdolność — jak pokazuje Harari — w sposób naturalny wydobywa nas z etnocentryzmu. Możemy mieć więcej dobrych emocji wobec grupy definiowanej jako nasza, ale konieczności życiowe zmuszają nas do rozwijania kooperacji. Rozszerzenie relacji zaczynało się małymi etapami, do grupy naszych włączano powoli obcych, od najbliższych sąsiadów po najzręczniejszych, najsilniejszych czy zdolniejszych, wykorzystując możliwości, jakich nie posiadał nikt z naszej grupy. Przyglądając się tym rozszerzającym się kręgom relacji, można dostrzec, jak trudno było człowiekowi osiągnąć poziom etycznych relacji, nie wspominając już o równościowym patrzeniu na

świat. Harari szuka punktów zwrotnych naszego kulturowego rozwoju i wskazuje na rewolucję poznawczą. Wraz z osiadłym trybem życia narodziła się konieczność współpracy i poszerzanie jej kręgów do całkiem obcych ludzi. Czynniki kształtujące przetrwanie człowieka spowodowały, że staliśmy się gatunkiem współpracującym. Ta kooperacja z kolei wymuszała na człowieku porządkowanie wzajemnych relacji raz jeszcze. Można powiedzieć, że porządek społeczny zaczął wyrastać z tego właśnie relacyjnego charakteru człowieka.

Potrzeba odróżniania się, lokalności, wewnątrzgrupowego przywiązania, kultywowanie wspólnych tradycji i języka, mitów wspólnotowych są podstawowymi cechami człowieka. Równocześnie na te właśnie podstawowe potrzeby, zamykające nas w obrębie jednej grupy, nałożył się porządek współpracy: ani w czasach epoki kamienia, ani we współczesnym świecie nie przetrwamy bez innych. Współpraca to spoiwo różnorodności nadająca jej szczególny sens. Tak jak pragmatycznie zauważył Richard Rorty możemy dalej się nie rozumieć, ale wspólne działanie i wspólne cele wytwarzają możliwości komunikacji i wypracowują nową formę kulturową — wspólną dla „My" i „Oni".

Harari natomiast wskazuje na trzy płaszczyzny zbudowane już w czasach starożytności, nadające współpracy wymiar nie tylko konieczności ewolucyjnej (naga małpa na wiele sama sobie nie może pozwolić), lecz także konieczności kulturowej (obywatel sam nie stanowi jeszcze siły politycznej, staje się nią wraz z innymi):

> Pierwsze tysiąclecie p.n.e. było świadkiem pojawienia się trzech potencjalnie uniwersalnych porządków, których zwolennicy po raz pierwszy potrafili wyobrazić sobie cały świat i całą ludzkość jako jedną całość rządzącą się jednym zestawem praw. Każdy był „swój" przynajmniej potencjalnie. Nie było już „obcych". Pierwszy porządek uniwersalny miał charakter ekonomiczny — był nim ład monetarny. Drugi porządek uniwersalny wykształcił się w sferze polityki — był to porządek imperialny. Trzeci porządek uniwersalny powstał na gruncie religii (Harari, 2017, 211).

Ekonomia, polityka, religia — to trzy płaszczyzny porządku uniwersalistycznego, które wedle Hariego wymusiły na człowieku zerwanie z etnocentrycznym myśleniem. Problem w tym, że te trzy porządki niosą za sobą wykluczenia. Porządek ekonomiczny daje nam wspólne możliwości budowania relacji w oparciu o walutę wykraczającą poza nasze etniczne uwarunkowania. Równocześnie jednak ten sam porządek narzuca nam nowe zróżnicowanie na biednych i bogatych. Bieda może skutecznie wykluczać, zamykać człowieka w kręgu mniejszościowym, może nieść za sobą poczucie porażki i upokorzenia. Polityka w wymiarze międzynarodowym jest próbą szukania wspólnych płaszczyzn działania, budowania wspólnego prawa, czego dowodzi współcześnie prawo międzynarodowe. Jednakże polityka jest również kształtowaniem się społeczeństwa, co zakła-

da uznanie praw obywatelskich, uwzględnienie czynnych i biernych praw wyborczych, poszanowania różnorodności. Tak rozumiana polityka jest już współczesnym rozwiązaniem wyrosłym z całego szeregu rewolucji i wojen. Polityka nie daje też nadziei na trwały pokój i współpracę. Historia uczy nas, że w polityce nic nie jest wieczne. Dzisiejsze relacje pokojowe nie chronią nas przed konfliktami w przyszłości. Polityka to nieustanne wymaganie negocjacji i dialogu, co — jak wiemy — jest bardzo trudne. I wreszcie religia — w moim odczuciu to najbardziej kontrowersyjna płaszczyzna. Wprawdzie większość religii mówi o miłości do człowieka i Boga, lub bogów jednak wymagają one zawierzenia jednemu (własnemu) systemowi teologicznemu. Jedność społeczna może ograniczać się w tym wypadku jedynie do wyznawców, a fanatyzm czy wojny religijne stają się największym zagrożeniem.

Analiza Harariego jest ważna, pokazuje bowiem, w jaki sposób wraz z rozszerzaniem naszych kompetencji kulturowych i możliwości społecznych, poszerzamy nasze rozumienie „My". Każda ze wspomnianych przez niego płaszczyzn pozwala skutecznie rozszerzać wspólnotę. Lokalność staje się kontekstowa. W wielkim imperium każda grupa może mieć mniejszościowy charakter. W świecie zglobalizowanym każda społeczność może też mieć możliwości na budowanie relacji z inną społecznością. Budowanie możliwości relacji, konieczność współpracy, bycie ‚które nazwałabym „człowiekiem współpracującym" nie zmienia problemu istnienia mniejszości. Ciągle mniejszości w tym modelu mogą być stygmatyzowane, kulturowo odrzucane. Co zatem pozostaje?

Według mnie najważniejsza jest etyka. Płaszczyzny opisane przez Harariego są oczywiście fundamentalne, ale bez etyki cały czas będziemy skazani na niebezpieczeństwo ekskluzji, na pomijanie Innych czy rozwijanie się ich kosztem. Jako antidotum można wymienić dwa systemy współczesnej etyki, mogące stać się odpowiedzią na złą kondycję mniejszości — etykę uznania i etykę kosmopolityzmu — dzięki którym mniejszość mogłaby pozostać sobą, a równocześnie jej istnienie nie oznaczałoby wykluczenia osób wchodzących w obręb danej grupy. Najważniejsze z tej perspektywy jest bowiem pozwolenie mniejszościom na zachowanie swojej tożsamości, odmienności przy równoczesnej możliwości budowania relacji i współpracy z innymi grupami społecznymi, zwłaszcza tymi, które należą do tak zwanej większości. Etyka uznania pojawia się na poziomie idei różnych ruchów społecznych, np. w feminizmie czy ruchach działających na rzecz walki z rasizmem. Na tym poziomie etyka uznania oznacza propagowanie dyskursu, w którym różnorodność postrzegana jest jako pozytywna, a docenianie i wartościowanie drugiego człowieka odbywa się niezależnie od jego przynależności do danej grupy społecznej (Savidan, 2012, 31). Etyka uznania to również teoria rozwijana przez takich myślicieli jak Paul Ricoeur czy Charles Taylor. Zwłaszcza ten drugi próbuje zmierzyć się z problemem tożsamości człowieka i jego rela-

cji z innymi, daje nam również ważne spojrzenie na problem. Wychodzi od rozumienia tożsamości jako świadomości własnego „ja" wypracowywanej w idiosynkratycznym założeniu egzystencjalnego rozumienia siebie wobec rozumienia siebie w społeczeństwie. Tożsamość zawsze bowiem zostaje przepracowana kulturowo i jest możliwa dzięki występowaniu wobec kultury, utożsamianiu się z nią i budowaniu na niej siebie. Etyka uznania opiera się na takim rozumieniu tożsamości, jako tego co „moje" i tego, co równocześnie zanurzone jest w „mojej kulturze". Jak odnotowuje Taylor: „Brak uznania nie oznacza tylko szacunku. Tak naprawdę staje się bolesną raną, sprawiającą, że człowiek jako ofiara niesprawiedliwości staje się pozbawiony własnej tożsamości. Uznanie jest bowiem dla człowieka nie tylko elementem sprawiedliwości, ale również podstawową ludzką potrzebą" (Taylor, 1994, 26).

Inaczej mówiąc, etyka uznania oznacza respektowanie odmienności drugiego oraz przyznanie mu prawa do bycia sobą. Nie chodzi tutaj o integrację grup mniejszościowych z pozostałymi i nie dąży się do ujednolicenia działań, postaw i wzorców, a zmierza do współbycia. Etyka uznania zakłada, że każdy ma swoją wyjątkową tożsamość zarówno na płaszczyźnie egzystencjalnej, jak i kulturowej i ta właśnie tożsamość musi stać się przedmiotem naszego starania. Relacje mają być tak budowane, żeby każdy człowiek, wchodząc w kontakt z Innym, mógł zachować „siebie". Znika tutaj podział na „My" — „Oni", a pojawia się wspólnotowe działanie w przestrzeni kulturowej.

Harari prorokuje, że kultury mają się coraz mocniej integrować, Modood uświadamia nam, że multikulturalizm jest naturalnym procesem zacieśniającego się świata, dlatego podpowiedź Taylora mówiącego o etyce uznania — inności i tożsamości człowieka — pozwala nam szukać klucza do wzajemności. Największym zadaniem etycznym z tej perspektywy pozostaje zachowanie różnorodności przy zbudowaniu wzajemności i wspólnych płaszczyzn działania. Jest to warunek, który ma pomóc pozostać mniejszości mniejszością przy równoczesnym jej równoprawnym względem innych grup o kulturowych charakterze.

Literatura:

Appadurai, Ariun; 2009, Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 117

Dahl, Robert; 2012, Demokracja i jej krytycy, przeł. Stefan Amsterdamski, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia

Global Compact for Safe, Orderly and Regular Migration, dostępny online [dostęp: 5.07.2018]: https://refugeesmigrants.un.org/sites/default/files/180711_final_draft_0.pdf

Goffman, Erving; 2007, Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości, przeł. Joanna Tokarska-Bakir, Aleksandra Dzierżyńska, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne

Harari, Yuval Noah; 2017, Sapiens. Od zwierząt do bogów, przeł. Justyna Hunia, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Hasło „mniejszość", dostępne online [dostęp: 14.05.2018]: https://sjp.pwn.pl/sjp/mniejszosc;2484043.html

Kymlicka, Will; 1995, Multicultural Citizenship. A Liberal Theory of Minority Right, Oxford: Clarendon Press

Linton, Ralph; 2000, Kulturowe podstawy osobowości, przeł. Aleksandra Jasińska-Kania, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Modood, Tariq; 2014, Multikulturalizm, przeł. Izabela Kołbon, Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacja

Savidan, Patrick; 2012, Wielokulturowość, przeł. Ewa Kozłowska, Warszawa: Oficyna Naukowa

Taylor, Charles; 1994, The Politics of Recognition; w: Amy Gutmann (red.), Multiculturalism, Princeton: Princeton University, ss. 25-74.